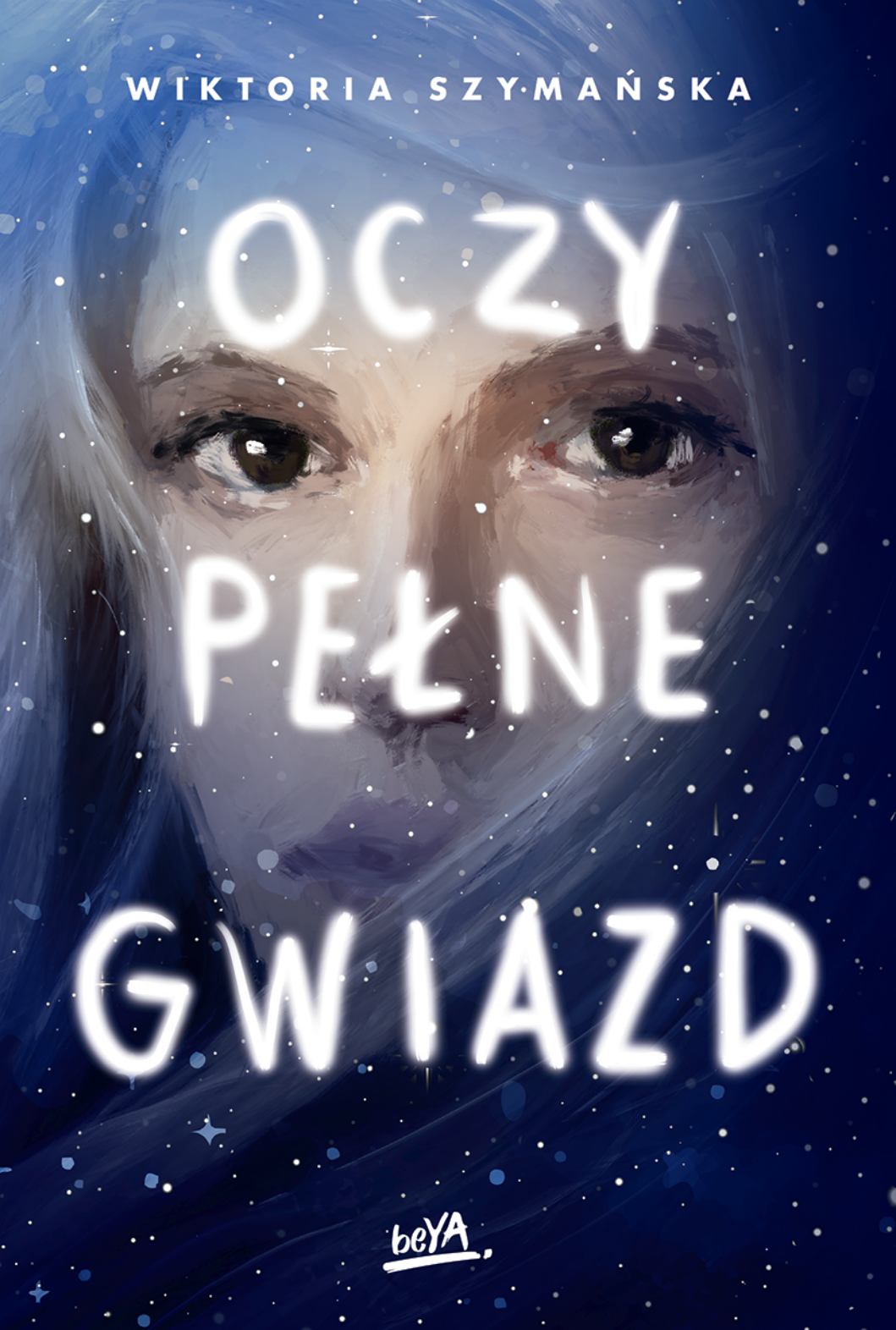




WIKTORIA SZYMAŃSKA

OCZY
PEŁNE
GWIAZD

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Dominika Bronk Polonistyczna Kruczata

Korekta: Sara Szulc | Zaczarujslowa.pl

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/oczype>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0560-3

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

1.

Chłodny wiatr okrywał moje ramiona. Drżałam z zimna, żałując, że w pośpiechu nie zabrałam ze sobą dodatkowej bluzy, bo ten nadzwyczajnie cienki sweter zdecydowanie mi nie wystarczał. Dlaczego tu zawsze musiało być tak cholernie zimno?

Wraz z metrem nadjeżdżającym po drugiej stronie kolejny powiew zimnego powietrza przeszył moje ciało. To nawet nie był ten pociąg, którym powinnam pojechać.

Nie należałam do fanek podziemi tego miasta. Było w nich coś niepokojącego, zwłaszcza wieczorami. Może chodziło o te wieczne mrugające światła, brudne podłogi i ściany, które z pewnością widziały już zbyt wiele, albo o ten specyficzny, ciężki zapach? W dzieciństwie mama notorycznie powtarzała mi, jak to na dole jest niebezpiecznie, i prawie zawsze sprawiała, że przemieszczałyśmy się czymś innym niż właśnie metrem. Sprawy nieco się skomplikowały, gdy poszłam do liceum, bo nie miałam innego, bezpośredniego dojazdu do szkoły. Cóż, takie są uroki życia w Brooklynie.

Mimo wszystko trochę udzieliło mi się jej gadanie – ja też staram się spędzać tu jak najmniej czasu, a jeśli już to robię, to w czyimś towarzystwie. To kolejna złota zasada mojej matki – w miarę możliwości nie schodź na dół sama. Niestety, nie zawsze mi się to udawało.

Postawiłam więc torbę treningową pomiędzy nogami i szybkim ruchem zdjęłam plecak. Zaczęłam szukać w nim słuchawek i telefonu, żeby zająć sobie czymś czas, skoro i tak musiałam tu sterczeć. Trochę szczęśliwsza wyjęłam urządzenie i popłatane kable, po czym odblokowałam komórkę i włączyłam ulubioną playlistę.

Szybko sprawdziłam portale społecznościowe i napisałam wiadomość do mamy, że niedługo będę w domu, po czym schowałam telefon do kieszeni spodni.

Kilka piosenek później – w czasie których obserwowałam dwa przejeżdżające pociągi i tłum podróżnych – w końcu podjechał mój wyczekiwany transport. Zarzuciłam plecak na ramię, chwyciłam torbę w rękę i wsiadłam do środka. Czułam się dziwnie nieswojo w prawie pustym wagonie. I to nie dlatego, że zajęłam miejsce jakiejś starszej pani, bo akurat żadnej w okolicy nie było. Nerwowo, ale dyskretnie rozejrzałam się wokół. Po prawej stronie siedziała kobieta w średnim wieku z dzieckiem, niedaleko nich mężczyzna czytał gazetę, a naprzeciwko mnie dwie dziewczynki zawzięcie prowadziły dyskusję na temat tego, która z nich ma ładniejsze tenisówki, i pytały siedzącą obok kobietę, prawdopodobnie ich matkę, o opinię.

Delikatnie odwróciłam głowę w lewo, a tam pewna postać przykuła moją uwagę.

Kilka miejsc od dziewczynek siedział wysoki chłopak w ciemnej bluzie, z kapturem na głowie. Patrzył na mnie. Chociaż to za mało powiedziane: po prostu gapił się bez żadnych skrępowań. Nie byłam w stanie nawet dostrzec jego twarzy, bo praktycznie całą przysłaniał kaptur – odznaczał się jedynie zarys szczęki, a od czasu do czasu, gdy mijaliśmy lampy, światło padało na jego oczy. Przeszły mnie dreszcze.

Skoro on się nie krępował, to ja też nie zamierzałam. Zaczęłam mu się przyglądać. Ubrany był cały na czarno, a ręce schował w kieszeniach bluzy. Chłopak wyjął na chwilę jedną z rąk, żeby bardziej nasunąć kaptur na twarz, a tym samym odsłonił tatuaż na dłoni, po czym natychmiast wsunął ją z powrotem w otwór ubrania.

W pewnym momencie wjechaliśmy do tunelu, a w pociągu zapanała całkowita ciemność. Działały jedynie fluorescencyjne lampy przy podłodze, które i tak odbijały jedynie biały kolor. Jechaliśmy tak kilkadziesiąt sekund. Po chwili znów zrobiło się jasno, muzyka w moich słuchawkach momentalnie przestała grać, a tajemniczy chłopak zniknął. Dosłownie – rozplynał się w powietrzu. Ponownie rozejrzałam się po pociągu z myślą, że może przeszedł do innego przedziału, ale od razu wydało mi się to głupie – drzwi między wagonami są zamknięte w czasie jazdy. Ze zdziwienia przetarłam oczy.

– Co jest? – wymruczałam sama do siebie, po czym wyjęłam telefon i puściłam ponownie muzykę.

Świetnie, brakowało mi teraz tylko zwidów.

Kobieta z dzieckiem rzuciła mi zdeorientowane spojrzenie. Wcale jej się nie dziwiłam, w końcu mówiłam sama do siebie.

Na szczęście pociąg zaczynał zwalniać i powoli dojechał do mojej stacji. Zebrałam swoje rzeczy i wysiadłam, po czym szybkim krokiem skierowałam się w stronę schodów.

Odetchnęłam czystym powietrzem – oczywiście na tyle, na ile czyste może być ono na obrzeżach Nowego Jorku. Ten chłopak w metrze na pewno był tylko wytworem mojej wyobraźni. Tak, z niedotlenienia. Ta myśl mnie uspokoiła, więc ruszyłam do domu.



– Zola, ścisz wreszcie tę muzykę! – wrzasnęłam przez ścianę do siostry. Od godziny próbowałam się uczyć na jutrzejszy sprawdzian z biologii, a dudniące basy z pokoju obok nie ułatwiały mi tego zadania. Byłam wykończona po całym dniu zajęć, więc hałas irytował mnie jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

Zero reakcji. A może, jak już ją w końcu uduszę, to dostanę jakąś specjalną nagrodę za zasługi dla sąsiedztwa i zapewnianie ciszy? Oby.

– Mamo, ona znowu to robi! – krzyknęłam, ale w odpowiedzi dostałam jedynie jeszcze głośniejszą serię basów. Dopiero wtedy zorientowałam się, że mama godzinę temu wyszła na zakupy, więc zostaliśmy sami w domu. Niezadowolona wstałam z łóżka i ruszyłam do pokoju, z którego dochodziła muzyka.

Zatrzymałam się przed drzwiami z wielkim napisem: „NIEUPOWAŻNIONYM WSTĘP WZBRONIONY” i przyklejoną pod nim karteczką: „NIEUPOWAŻNIENI = CASS”. Poczułam się wyróżniona. Chwilę później szarpnęłam za klamkę.

Panował tu niewyobrażalny bałagan. Na łóżku siedziała moja ukochana siostra Zola w – uwaga! – jaskrawopomarańczowych zatyczkach do uszu i spokojnie przeglądała jakieś kolorowe czasopismo. Nawet nie zwróciła na mnie uwagi.

– Mogłabyś z łaski swojej to wyłączyć? – powiedziałam i nie czekając na odpowiedź, ruszyłam w stronę stereo. – Własnych myśli nie słyszę! – rzuciłam, po czym wyłączyłam radio. Zola podniosła głowę.

– Ej! Przecież tego słucham, wariatko! – krzyknęła.

– Może jakbyś wyjęła z uszu te cholerne zatyczki, to nie musieliby słuchać tego też nasi sąsiedzi – odparłam, po czym skierowałam się do wyjścia.

– Na pewno wolą słuchać tego niż twojego gadania. Wynos się – mruknęła za moimi plecami Zola i rzuciła we mnie poduszką.

– Z przyjemnością! – odkrzyknęłam jej przez drzwi, które sekundę wcześniej zamknęłam z hukiem. Boże, jak ja jej nie znosiłam.

Czasami było mi przykro, że tak się poróżniłyśmy, a czasami, tak jak teraz, miałam jej serdecznie dosyć.

W dzieciństwie, mimo że Zola jest ode mnie dwa lata młodsza, byłyśmy sobie bliskie – uwielbiałyśmy chodzić razem do parku, bawić się lalkami czy godzinami oglądać każdą część *Barbie*. Kiedy byłyśmy nieco starsze, malowałyśmy paznokcie, przeglądałyśmy magazyny muzyczne i śmiałyśmy się z żartów taty.

To właśnie po jego śmierci wszystko się zmieniło. Zola zamknęła się w sobie i nie chciała spędzać ze mną więcej czasu. Próbowalam wszystkiego, na każdy sposób starałam się wyciągnąć ją z pokoju, bo sama wtedy też potrzebowałam siostry, ale ona nie dawała za wygraną. Z jednej strony jej się nie dziwiłam, bo to ona zawsze była jego ulubienicą, ale z drugiej – miałam wrażenie, że zapomniała, że ja też byłam jego córką.

Nic więc zaskakującego, że w jej ciemnych dużych oczach widziałam całego tatę.

Wydawało mi się, że od tych kilku lat przechodzi fazę buntu. A może jej ulubionym kolorem stała się czerń, bo właśnie to stanowiło jej otoczenie. Nosila jedynie czarne ubrania, malowała się tylko ciemnymi cieniami, a niecałe dwa lata temu nawet ściany i meble przemalowała na czarno. Ciągle przesadywała w swoim pokoju albo włóczyła się po mieście ze znajomymi. Według mnie nie byli dla niej odpowiedni i to nie dlatego, że też ubierali się na czarno i słuchali tej głośnej, wrzeszczącej muzyki. Przede wszystkim byli sporo starsi od Zoli – ona miała ledwo piętnaście lat, a oni spokojnie mogli zacząć już studia. Do tego imprezowali kilka razy w tygodniu i mogę przysiąc, że nie były to łagodne imprezy. Sama nie jestem święta, ale przynajmniej na siebie uważam. Nie wiem, czy mogłabym to samo powiedzieć o mojej siostrze.

Ilekrót próbowałam interweniować i rozmawiać z nią o tym, ona natychmiast zaczynała krzyczeć, że to nie moja sprawa i mam się nie wtrącać.

Mimo to oczywiście dzwoniła do mnie, kiedy musiała uciekać z jakiejś imprezy, bo pojawiła się na niej policja albo z powodu nadmiaru alkoholu nie była w stanie sama dotrzeć do domu.

Wiele razy mówiłam o tym mamie, ale ona kompletnie nie słuchała. Zawsze mówiła, że coś z tym zrobi, po czym zamykała się w swojej sypialni i setny raz oglądała ten sam serial. Od śmierci taty nie radziła sobie praktycznie z niczym, co wiązało się z naszą rodziną, więc wszystkie problemy puszczała mimo uszu. Często wychodziła na kilka godzin do sklepu albo zostawała dłużej w pracy. Kilka razy byłam z nią na zakupach, ale po tym, jak trzy razy nakładała pomidory do koszyka, a później pięć minut szukała ich na kartce z zakupami (uwaga: nie było ich tam), zrezygnowałam.

Miała też swoje dobre dni – chodziła cała w skowronkach, gotowała obiady i chciała spędzać z nami jak najwięcej czasu. Nie zdarzało się to często, ale miałam wrażenie, że stara się je wykorzystać jak najlepiej. Jakby wiedziała, że za chwilę znów będzie gorzej.

Proponowałam, że zapiszę ją do terapeuty, umówię wizytę i wszystko załatwię. Zawsze odpowiadała, że zajmie się tym sama, jak tylko znajdzie chwilę. Tym właśnie sposobem od trzech lat nie była u specjalisty, moja siostra robiła, co chciała, a ja powoli zaczynałam wariować.

Jestem Cassie Aurora Pierce. Witajcie w kolejnym odcinku programu *Moja dysfunkcyjna rodzina*.

Po tym, jak wyszłam z pokoju Zoli, wróciłam do siebie i ledwo zdążyłam usiąść z powrotem na łóżku, kiedy ponownie usłyszałam te potwornie głośne basy. Były nawet głośniejsze niż wcześniej i zaczęłam się poważnie zastanawiać nad tym, ile to radio jeszcze wytrzyma.

Bez zastanowienia podeszłam do biurka i podczas zbierania z niego notatek wyjrzałam przez okno. W sąsiednim domu, w pokoju naprzeciwko mojego, paliło się światło, a w oknie wisiała zielona kartka. Uśmiechnęłam się na ten widok i włożyłam szarą bluzę przez głowę. Zgarnęłam swoje rzeczy i wyszłam z pokoju. Zbiegłam po schodach prosto do przedpokoju, gdzie wsunęłam na stopy vansy, wzięłam klucze z szafki i opuściłam dom, a potem go zamknęłam.

Skierowałam się do sąsiedniego budynku. Cała droga zajęła mi niecałe pół minuty, więc gdy znalazłam się już na ganku, szybko zapukałam i od razu weszłam do środka. Zdjęłam buty przy wejściu i przeszłam długim korytarzem prosto do kuchni. Znałam już niemal każdy zakamarek tego miejsca.

– O, Cassie, kochanie! – zawołała niska kobieta w średnim wieku, gdy tylko mnie zobaczyła. W kuchni unosił się piękny zapach pieczonych warzyw, a pani Reed mieszała czerwony sos drewnianą łyżką.

– Dzień dobry, pani Mauro. Co tak pięknie pachnie? – zapytałam i zajrzałam do garnków. Uwielbiałam jej kuchnię i ona doskonale o tym wiedziała.

– Pieczone cukinie i spaghetti z moim słynnym sosem pomidorowym. Trafiałś idealnie na kolację, niedługo nakryję do stołu, zjesz z nami? – mówiła, gdy zestawiała garnek z gazu.

– Dziękuję bardzo, ale jadłam niedawno. Chociaż jeśli dłużej tu postoję, mogę zmienić zdanie – powiedziałam z uśmiechem. I nie kłamałam, do tego domu można było wejść najedzonym, ale unoszące się tu zapachy robiły swoje. – Mamy jutro sprawdzian z biologii, Lia jest u siebie?

– Tak, odkąd wróciła ze szkoły, nie wychodzi z pokoju. Zaniostałam jej niedawno herbatę i bardzo narzekała na nadmiar materiału. To niewyobrażalne, ile każą wam się uczyć na jeden sprawdzian! Przecież z tego na spokojnie można zdać egzaminy końcowe! – rzuciła oburzona, wycierając ręce ścierką. – Ale leć już, nie zatrzymuję cię. Dam znać, jak jedzenie będzie gotowe.

Ta kobieta to miód na moje serce, a jej troskliwość wręcz wychodziła poza skalę. Jeszcze raz podziękowałam i szybkim krokiem udałam się na górę. Na piętrze skręciłam w prawo i weszłam do pokoju na końcu korytarza.

– Cześć, przyszł...

– Wymień wszystkie płyty znajdujące się w mózgu. Masz pięć sekund – powiedziała moja przyjaciółka na wejściu, przystawiając mi ołówek do twarzy jak mikrofon. – Raz...

– No, już, czekaj. – Zamknęłam oczy i odruchowo złapałam za bransoletkę na nadgarstku z nadzieją, że pomoże mi się skupić. – Ten z przodu to płat czołowy, na dole jest płat skroniowy, potem płat ciemieniowy i... no, ten, jak on tam miał? Płat polityczny? – zapytałam, całkiem zadowolona z faktu, że prawdopodobnie udało mi się wymienić je wszystkie.

– Płat potyliczny, a nie polityczny, pani sprytna inaczej. To biologia, a nie nauka o społeczeństwie – prychnęła zażenowana Lia i usiadła przy biurku. – Nie zaliczysz.

– Dzięki, ciebie też miło znowu widzieć – odparłam, podchodząc do łóżka. – Nie jestem w stanie uczyć się u siebie. Mama poszła do sklepu,

a Zola znowu puściła swoje darcie na cały regulator. Zrobiła to tylko po to, żeby mnie wkurzyć, bo sama siedzi w pokoju z zatyczkami w uszach. Przecież to idiotyczne!

Lia z zacięciem odwróciła się w moją stronę.

– Jak już nauczymy się dziś budowy ucha, to będziesz mogła jej wyjaśnić, jak szkodliwe są zatyczki.

– Dobrze wiesz, że i tak mnie nie posłucha.

– Wtedy wyjaśni jej to moja pięść, bo zazwyczaj jej muzykę słyszała aż tutaj, a mnie nie stać na ultradźwiękoszczelne okna. Te szyby były wystarczająco drogie, po tym jak Jax rzucił w poprzednie piłkę.

Ze śmiechem zaczęłam rozkładać moje notatki. Boże, co ja bym bez niej zrobiła?

Uwielbiałam tę zakręconą i nieco złośliwą dziewczynę. Mimo że znałyśmy się od niecałych czterech lat, szybko stała się jedną z najważniejszych osób w moim życiu. To właśnie wtedy Amelia Reed przeprowadziła się do Midwood – dzielnicy, w której mieszkaliśmy. Razem z rodziną przenieśli się z Chicago, bo jej tata dostał tu pracę. Dzień po tym, jak wprowadzili się do sąsiedniego domu, który od roku stał pusty, razem z rodzicami tradycyjnie poszliśmy przywitać nowych sąsiadów. Wystarczyło parę godzin, byśmy wraz z moją siostrą śpiewały piosenki z *High School Musical* i wirowały w obcasach mamy Lii po nowym pokoju. Trafiłyśmy na siebie w najlepszym możliwym momencie – Lia musiała poznać kogoś w nowym mieście, a ja wciąż odczuwałam pustkę po wyjeździe mojego najlepszego przyjaciela.

Tego dnia też opracowałyśmy nasz system z oknami. Szybko okazało się, że nasze pokoje znajdują się dokładnie naprzeciwko siebie, dlatego postanowiłyśmy wieszać na szybach kartki: zieloną, która znaczy „jestem w domu, możesz przyjść” i czerwoną – „jestem zajęta” (lub kiedyś: „mam karę”). Natomiast kiedy wychodziłyśmy, nie wieszałyśmy nic. Ten system oszczędził nam dzwonienia i niepotrzebnych SMS-ów – wystarczyło wyjrzeć przez okno.

Spojrzałam na siedzącą obok mnie dziewczynę. Odkąd się poznałyśmy, zazdrościłam jej tych bujnych brązowych loków, które z pewnością stanowiły jej największy atut. Całkowicie się różniłyśmy, nawet jeśli chodziło o wzrost – i to nie ja byłam minionkiem w tej przyjaźni. Ale spokojnie, moja przyjaciółka praktycznie spała w wysokich obcasach. Miało to swoje plusy, bo przynajmniej nie musiałam krzyczeć do niej z góry.

Byłam wdzięczna losowi za przyjaciółkę, do której bez pytania mogłam przyjść w dresach i z pewnością, że pomoże mi się przygotować na każdy idiotyczny sprawdzian z biologii.

Po niecałej godzinie pani Maura przysłała na górę z dwoma talerzami i oznajmiła, że pan Reed z młodszym bratem Lii nie wrócili jeszcze z dodatkowych zajęć i żebyśmy nie przerywały nauki, bo ona chętnie zje kolację podczas oglądania swojego ulubionego serialu. Tym sposobem zjadłam pyszną porcję makaronu z warzywami, wykrzykując różne biologiczne hasła.

– Definicja pnia mózgu, jedziesz – rzuciła Lia z pełnymi ustami, trzymając w ręku jedną z licznych fiszek.

– Łatwe. Struktura anatomiczna bocznego układu nerwowego obejmująca wszystkie twory leżące na podstawie czaszki – powiedziałam, w skupieniu nawijając makaron na widelec.

– Raczej ośrodkowego układu nerwowego – poprawiła mnie.

– Nie bądź taka mądra, przecież właśnie to powiedziałam.

– Nie, powiedziałaś „boczny układ”, a chodziło o środkowy. Ciągłe przekręcasz wyrazy, skup się wreszcie – dodała. Miała rację, całe popołudnie byłam rozkojarzona. Może dlatego, że ciągle siedział mi w głowie ten chłopak z metra.

Lia pstryknęła palcami.

– Hej, co z tobą? Nie powtórzę trzeci raz – sarknęła. Lia była naprawdę dobrą nauczycielką, ale bardzo nie lubiła być ignorowana.

– Okej, słuchaj, powiem ci coś, ale musisz obiecać, że nie weźmiesz mnie za psychopatkę – poprosiłam. To nie ja tu byłam walnięta, tylko ten typ z pociągu.

– I tak już cię za taką uważam, więc to żadna nowość – odparła, po czym uchyliła się przed lecącym długopisem, który rzuciłam w jej stronę. – Uważaj na talerz! Rzucaj, w co chcesz, ale nie w moje jedzenie.

Przewróciłam oczami.

– Dziś w metrze jakiś chłopak mi się przyglądał. A potem zgasło światło, a jak się zapaliło, to zniknął – oznajmiłam.

Lia prychnęła.

– Serio? A ja wczoraj widziałam jednorożca, ale jak zapaliłam światło, to też zniknął. O, popatrz, to się nazywa sen.

– Nie żartuj, Lia, mówię poważnie. Gapił się na mnie jakiś typ w metrze, ubrany cały na czarno, i nagle wyparował. Może nie wszystko ze mną w porządku, ale nie mam zwidów. Jeszcze.

– Może po prostu mu się spodobałaś? – zapytała niepewnie. Rzeczywiście, to brzmiało trochę nierealnie. – Jak wyglądał?

– W zasadzie to nie wiem, bo miał kaptur, więc nie widziałam jego twarzy. Ale ma tatuaż na dłoni.

– Jak połowa tego miasta.

– Ale połowa tego miasta nie obserwuje mnie w pociągu. To było przerażające, Lia.

– Okej – przytaknęła. – Zaczniemy się tym martwić, jeśli zobaczysz go znowu. Wtedy do mnie zadzwonisz i ustalimy jakiś plan działania. A na razie, jeśli można prosić, skup się wreszcie na tej cholernej biologii, bo naprawdę to oblejesz.

Wróciłam do domu chwilę po północy. Mama już spała, a Zola prawdopodobnie nadal siedziała w swoim pokoju, więc po cichu udałam się na górę. Czułam, jak mózg paruje mi od nadmiaru informacji. Teraz marzyłam już tylko o ciepłym prysznicu i miękkiej pościeli.

Nie zwlekając, podeszłam do szafy, wyjęłam z niej czystą piżamę i ruszyłam do łazienki. Rozczesując krótkie blond włosy, przyjrzałam się sobie w lustrze. Widziałam mamę. Kiedyś myślałam, że ludzie tylko tak mówią, że jesteśmy podobne, ale z czasem zaczęłam to dostrzegać. Lekko zadarty nos, piegi i wyraziste brązowe oczy. Mój przyjaciel powtarzał mi kiedyś, że widzi w nich miliony maleńkich gwiazd, wśród których jedna błyszczy jaśniej od drugiej.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie i przeszłam z łazienki do pokoju. Podłączyłam telefon do ładowania i podeszłam do dużego okna, żeby zaciągnąć zasłony.

Wtedy ponownie go zobaczyłam. Chłopaka z metra.

Stał niedbale pod latarnią i patrzył w kierunku mojego okna. Znów nie widziałam jego twarzy, ale był ubrany dokładnie tak samo jak wcześniej. Palił papierosa, więc nawet z daleka widziałam tatuaż na jego dłoni. Tym razem niedaleko niego stał motocykl, ale nigdzie nie widziałam kasku. Co za idiota jeździ bez kasku?

Natychmiast schowałam się za zasłoną tak, żeby mnie nie zobaczył, chociaż podświadomie wiedziałam, że było już na to za późno. Chłopak zgasił papierosa, rzucił w moją stronę jeszcze jedno spojrzenie, po czym bez wahania wsiadł na motocykl i odjechał. Przeszły mnie ciarki.

To będzie długa noc.

2.

– Zaliczone, frajerzy! – krzyknęła Lia, wychodząc na korytarz.

– Cudem – dodałam. – Czasem się cieszę, że tu nie ma ocen, bo to byłby śmiech na sali.

Moja przyjaciółka się uśmiechnęła. Uczyłyśmy się w ostatniej klasie w Brooklyn High School of the Arts, w skrócie BOTA, gdzie panował dość dziwny system oceniania. Nasza szkoła skupiała się głównie na zajęciach artystycznych, takich jak taniec, śpiew, plastyka czy najróżniejsze sporty, a przedmioty z normalnego liceum nie były punktowane – wystarczyło zaliczyć wszystkie testy i z głowy. W naszej sytuacji było to bardzo przydatne.

– Słyszałaś, że V widziano w Brooklinie? – zapytała Lia, podchodząc do swojej szafki.

Vertigo, czyli „V” – bo typ miał taki pseudonim – już od kilku miesięcy był na językach całego miasta. Z tego, co wiem, był niewiele starszy od nas, obracał się w nieciekawym towarzystwie i ogólnie budził postrach w okolicy. Podobno nawet mieszkał kiedyś w Midwood, ale ile w tym prawdy – nie mam pojęcia.

Szczerze, zajmowały mnie ważniejsze sprawy. Jeśli chciałam załapać się na wiosenny staż w Akademii Tańca w Maryland (a musiałam to zrobić, bo po coś tyle lat się tu uczyć), to powinnam przykładać się do treningów i doskonalić technikę. Taniec był moim głównym przedmiotem w liceum, chciałam być najlepszą osobą w moim roczniku. I znajdowałam się na dobrej drodze.

Lia jako główny kierunek wybrała śpiew – z jej anielskim głosem wydawało się to oczywiste. Ona zresztą też nie wsłuchiwała się zazwyczaj w plotki, więc trochę zdziwiło mnie jej pytanie.

– Nie, a to jakaś sensacja? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– W zasadzie to nie, ale rzekomo jest znów w okolicach Midwood. Podobno ma tu jakieś interesy. Zastanawiam się tylko jakie, skoro tutaj największym wydarzeniem ostatnio była bójka dwóch starsuszków o zakłady w bingo – wyjaśniła, wyjmując notatki na kolejne zajęcia i torbę na siłownię.

– Skąd w ogóle wszyscy wiedzą, jak on wygląda? Notorycznie słyszę od dziewczyn z grupy tanecznej, jaki to on jest piękny, a mogę przysiąc, że w życiu nie widziałam go na oczy.

– Ej, właściwie to nie wiem. Może sprzedaje im prochy z dołączoną wizytówką i zdjęciem? Ładna buźka to dobra reklama – odparła, po czym zamknęła szafkę. – O której kończysz?

– Jeśli trening się nie przedłuży, to o czwartej. Ty też?

– Tak. Świetnie, to wrócimy razem. Spotkamy się w szatni, a teraz lecę, bo pani Benedette urwie mi głowę, jeśli jeszcze raz się spóźnię. Do zobaczenia i powodzenia na tańcu! – rzuciła, odchodząc w kierunku klatki schodowej.

Wyjęłam z szafki swoją torbę na zajęcia i zatrasnęłam drzwiczki. Czekały mnie dwie godziny baletu i techniki tańca – najnudniejszych zajęć w historii.

Odwrociłam się w stronę korytarza i wpadłam twarzą prosto na czyiś tors.

– Jest i nasza szkolna primabalerina! – rzucił z uśmiechem Jaxon, jednocześnie poprawiając torbę, która zsunęła mi się z ramienia.

– Oto nasze szkolne gwiazdy koszykówki! – odpowiedziałam z takim samym entuzjazmem. – A, no tak, zapomniałam. Wy już nawet nie chodziecie do tej szkoły.

Chłopcy przewrócili oczami.

Jaxon Hall i Michael Miller, po-szkolne gwiazdy boiska. Skończyli to liceum pół roku temu, a mimo to i tak widywałam ich tu średnio co drugi dzień (czasem nawet częściej niż osoby z mojego rocznika). Podobno dwa razy w tygodniu przychodzili na trening lokalnej drużyny koszykarskiej, ale tak naprawdę kręcili się tu cały czas, tak z nudów. Stwierdzili, że zrobią sobie rok przerwy przed pójściem na studia, chociaż obaj dostali stypendium sportowe. Teraz wykorzystują ten czas na kosza, imprezy i zarobienie dodatkowych pieniędzy.

Nie żeby mi to przeszkadzało – uwielbiałam ich towarzystwo i mimo że często się przedrzeźnialiśmy, z nimi nie dało się nudzić.

– Nie bądź od razu taka szczegółowa, baletnico – powiedział Michael.
– Koszykówka to poważny sport. Nie spóźnisz się przypadkiem na swoje płaśnięcie?

– Moje płaśnięcie przynajmniej może zaprowadzić mnie na staż, a wazsa piłka jedynie znowu do liceum. Jak widać.

– Odezwali się już z Maryland? – zapytał Jax.

– Jeszcze nie, ale jestem dobrej myśli. Pani Montgomery ostatnio mówiła, że jestem w czołówce osób, do których mogliby zadzwonić. Chociaż i tak najważniejsze są pokazy końcowe.

Jaxon skinął głową. To niesamowicie miłe widzieć, że rzeczywiście się tym przejmował. Najwyraźniej udzieliło mu się moje gadanie, bo trąbię o tym na lewo i prawo.

– Będzie dobrze – zapewnił mnie. – Nie wiem, kto inny miałby dostać ten angaż. Lepszą baletnicą już się nie da być.

– Skończcie wreszcie z tym baletem! – zaśmiałam się. – To nie jest nawet mój główny styl.

– A co za różnica? Tu skaczesz, tam skaczesz, a muzyka tak samo wolna – włączył się Michael.

– Bardzo śmieszne – odparłam. Tak naprawdę tańczyłam jazz z elementami contemporary, ale nie było sensu im tego tłumaczyć. Do jutra i tak by zapomnieli. – Idziecie w piątek na imprezę do Giny? – Zmieniłam temat. W piątek miała się odbyć impreza u Giny Stewart, która tak jak chłopcy skończyła liceum w zeszłym roku, ale postanowiła zaprosić też kilka osób z ostatnich klas.

Jaxon i Michael wyglądali na zmieszanych. Gina ich nie zaprosiła?

– Wiesz co, akurat w piątek wieczorem to mamy do załatwienia taką jedną sprawę z...

– Przyjdziemy – przerwał mu Miller. – Możemy się trochę spóźnić, ale na pewno będziemy. Nie ominiemy takiej imprezy. A gdzie Lia? Śpiewa sobie?

Teraz to ja byłam zdezorientowana. Pokiwałam głową.

– Tak, ma zajęcie...

– Świetnie, to pozdrów ją. No, na nas już czas. Spotkamy się w piątek – trajkotał Michael, odchodząc i ciągnąc Jaxona za ramię. – Miłego płaśnięcia!

Jax zdążył mi tylko pomachać, po czym zniknęli za rogiem korytarza. Usłyszałam jeszcze stłumiony głos Millera w okrzyku „ty idioto!”, prawdopodobnie skierowanym do Halla, a potem trzask drzwi.

Lubiłam ich towarzystwo, ale czasem włączał im się tryb dwóch przyjaciółek – jakby koniecznie musieli coś obgadać na osobności, więc po prostu odchodzili w trakcie rozmowy. Bawiło mnie ich zachowanie, bo choć fizycznie skończyli już szkołę, to mentalnie nie przekroczyli jeszcze piętnastego roku życia.

Nadal zdezorientowana, ale w dobrym humorze udałam się do sali od baletu.



Kolejne trzy dni minęły bardzo szybko. W czwartek miałam następne zaliczenie, tym razem z teorii tańca, więc poszło o wiele lepiej. Dni przepełnione były nauką, treningami, spotkaniami z Lią w naszej ulubionej kawiarni i oglądaniem kolejnych odcinków *Grey's Anatomy*. W końcu nadszedł wyczekiwany piątek, a co za tym idzie – impreza u Giny.

Za oknem robiło się ciemno, więc powoli zaczynałam szykować się do wyjścia. Właśnie byłam w drodze do łazienki, kiedy Lia zadzwoniła do mnie przez FaceTime'a.

– Co wkładasz? – zapytała. Siedziała podenerwowana pod wielką szafą i ewidentnie nie miała pomysłu na swój strój.

– Nie wiem jeszcze, może sukienkę? Jest całkiem ciepło – przyznałam. Był dopiero początek października, ale wieczory nadal wydawały się dość przyjemne.

– Kurna, bo ja nie wiem. Chciałam włożyć tę czarną spódnicę, ale chyba jest w praniu, więc wpadłam na jeansy z dziurami i top, ale jakoś nie mam dziś na to ochoty. Myślałam jeszcze o tej sukience w paski, którą ostatnio kupiłam, ale chyba nie wpasuje się w klimat tej imprezy. To może ta biała spódnica i skórzana kurtka? Co myślisz? – trajkotała.

– Myślę, że to zwykła domówka, a nie podwieczorek u królowej. Włóż cokolwiek.

– Łatwo ci mówić, bo ty we wszystkim wyglądasz dobrze.

Przewróciłam oczami.

– Gadanie. Ty też. Spódnica i kurtka będą w porządku. Idę pod prysznic.

Usłyszałam tylko, jak Lia wzdycha, po czym się rozłączyłam.

Niecałą godzinę i kilka prób zrobienia kresek później byłam gotowa do wyjścia. Przejrzałam się w lustrze.

Efekt końcowy całkiem mnie zadowalał. Wybrałam czarną sukienkę na ramiączkach, która ładnie podkreślała moją figurę. Dobrałam do niej krótką kurtkę z jeansowego materiału, a na stopy wsunęłam vansy. Podkreśliłam włosy i zrobiłam lekki makijaż, który wykończyłam czerwoną pomadką.

Zgarnęłam z szafki przygotowaną wcześniej torebkę, po czym zesłam na dół. Przechodząc obok kuchni, zauważyłam mamę, która rozpakowywała zakupy.

– Cześć – przywitałam się. Odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– O, Cass. Jak ładnie wyglądasz! – Zmierzyła mnie wzrokiem. Zdało się, że miała dziś dobry dzień. – Wychodzisz?

– Tak, idę na imprezę do Giny. Mówiłam ci o tym rano. Mogę?

– Pewnie. Jak wrócisz do domu? Czy Jaxon mógłby cię przywieźć? – zapytała. Czasami wracałam z nim z różnych imprez, na które akurat przyjechał samochodem. Kilka razy też podwoził mnie i Lię do domu po szkole, po czym oczywiście wprasał się na herbatę, kawę, obiad czy cokolwiek udało mu się wymyślić, więc mama wiedziała, kim jest.

– Właściwie to nie wiem, czy będzie prowadził. Ale spoko, w razie czego zamówimy z Lią ubera na spółkę. Na pewno nie wrócimy metrem.

Podróż metrem w środku nocy i to w stanie nietrzeźwości to ostatnie, na co miałam ochotę.

– W porządku. Weź klucze i bawcie się dobrze.

– Super, do zobaczenia. Kocham cię! – krzyknęłam przez ramię i podążyłam do wyjścia.

– A, Cassie! – zatrzymała mnie. Odwróciłam się w jej stronę. – Może obejrzymy jutro razem jakiś film? Razem z Zolą?

Zmrużyłam oczy z uśmiechem.

– *Notting Hill*? – zapytałyśmy jednocześnie, po czym od razu się zaśmiałyśmy. To był nasz wspólny ulubiony film i widziałyśmy go już milion razy.

– Pewnie – powiedziałam. – Lecę, Lia pewnie na mnie czeka. Buziaki.

Mama uśmiechnęła się jeszcze, a ja zamknęłam drzwi. Usłyszałam, jak krzyczy do Zoli, że jutro wspólnie oglądamy film. Przeszłam pod dom przyjaciółki i już chciałam nacisnąć na klamkę, gdy Lia wyszła na zewnątrz.

– O, wow. – Byłam pod wrażeniem. – Wyglądasz ślicznie.

Dziewczyna powoli się obróciła. Wyglądała naprawdę oszałamiająco – biała spódnica doskonale kontrastowała z czarną górą, a mocny, ciemny makijaż i wysokie buty dodawały jej charakteru.

– Dziękuję pięknie, *madame*. Gotowa na przyjęcie? – zapytała, teatralnie wystawiając rękę w moim kierunku.

– Naturalnie. Nasz szofer będzie tu lada chwila – powiedziałam akurat w momencie, kiedy taksówka, którą zamówiłam wcześniej, zatrzymała się przy chodniku.

Wsiadłyśmy do środka i podałyśmy kierowcy adres. Dom Giny nie znajdował się daleko od Midwood, bo nadal na Brooklynie, raptem kilkanaście minut drogi samochodem.

– Ej, czy Jax i Michael będą na imprezie? – zapytała Lia, gdy ruszyliśmy.

– Tak, wpadłam na nich kilka dni temu w szkole. Chcą chyba coś załatwić przed, nie do końca zrozumiałam, ale postarają się wpaść. Masz pozdrowienia od Millera.

Dziewczyna przewróciła oczami.

– Ta, na pewno. Po prostu myśli, że dziś uda mu się wygrać ze mną w beer-ponga. Może pomarzyć.

Zaśmiałam się. Jeśli chodzi o takie pijackie gry, to ona była mistrzynią.

– Trochę brakuje mi ich w szkole – przyznałam. – Niby widujemy się często, ale to jednak nie to samo. Może dlatego, że pracują, a przynajmniej tak mówią.

– Gdzie niby właściwie znaleźli pracę? Przecież mają po dwie lewe ręce.

– Wydaje mi się, że Jaxon prowadzi zajęcia z kosza dla dzieci, bo to akurat potrafi. A Miller chyba dorabia w jakimś warsztacie, ale nie jestem pewna. Nigdy nie widziałam tego miejsca. Nawet nie wiedziałam, że lubi samochody.

– Ja chyba też nie. – Wzruszyła ramionami, po czym wyciągnęła z torby telefon ze słuchawkami. – Chcesz jedną?

Skinęłam głową i włożyłam słuchawkę do ucha.

Przez resztę drogi towarzyszyła nam muzyka, a my szeptem śpiewałyśmy słowa piosenek i markowałyśmy ruchy taneczne. Zanim się obejrzałyśmy, samochód zatrzymał się przed dużym domem, z którego dobiegały głośne basy. Zapłaciłam kierowcy za przejazd i po upewnieniu się, że mamy wszystkie nasze rzeczy, wysiadłyśmy z auta.

Dom Giny był ogromny i cały rozświetlony, a wokół kręciło się pełno ludzi. Przeszłyśmy przez ulicę, by wejść na werandę, na której kilka osób rozmawiało i paliło papierosy. Bez pukania, którego i tak nikt by nie usłyszał, otworzyłam drzwi i przedostałyśmy się do środka. Powitał nas znajomy słodki zapach alkoholu, przemieszany z charakterystyczną wonią palonej trawki.

– Lia, Cass! – krzyknęła Gina, gdy tylko nas zobaczyła. Podbiegła z dwoma czerwonymi kubkami w dłoniach i uściśnęła nas na powitanie. – Super, że jesteście!

– Ślicznie wyglądasz! – rzuciła Lia, na co Gina się uśmiechnęła. Ona zawsze wyglądała dobrze.

– Pijesz dwa naraz? – zapytałam, wskazując na kubki.

– Jasne, nie ma na co czekać – zaśmiała się. – Żartuję, niosłam jeden dla Steph. Wiecie, gdzie co jest. Kuchnia po lewej, salon po prawej, łazienka za schodami albo na górze – przypomniła. – Tak się cieszę, że was widzę! Musimy później pogadać, jak już ogarnę wszystkich gości.

Skinęłam głowę, po czym jak na zawołanie rozległ się niewyraźny odgłos tłuczonego szkła. Spojrzałam na Ginę.

– O, kurwa. Waza mojej matki – spoważniała, po czym wcisnęła nam swoje kubki i pobiegła w kierunku salonu.

– Za wazę matki. – Lia uniosła kubek, po czym wzniosłyśmy toast.

– Za wazę.

Zapowiadał się ciekawy wieczór.



W równie ciekawy sposób stałam się bardzo pijana. Od rozpoczęcia imprezy minęły ponad trzy godziny i zbliżała się północ, a ja właśnie uświadomiłam sobie, że nie widziałam jeszcze dziś Jaxona i Michaela. Godzinę temu zgubiłam też w tłumie Lię, a Gina przepadła, gdy ktoś zbił stoik. Dzbanek. W sensie, wazę. Okazało się, że ta waza była warta więcej niż moje życie.

Wypiłam niezliczoną ilość drinków i szotów, grałam w pijackie karty i wygrałam rozgrywkę w beer-ponga. Aktualnie ruszyłam na prowizoryczny parkiet w salonie; ktoś puścił *Toxic* od Britney Spears, a takiej piosenki nie mogłam przegapić.

Po drodze wpadłam na Ginę. O, *znalazła się*.

– Jesteś trzeźwa? – zapytała. Spojrzałam na nią poważnie.

– Jestem umiarkowanie funkcjonalna – odparłam, starając się mówić wolno i wyraźnie.

– Wezmę to za „nie” – zaśmiała się, po czym złapała mnie za rękę. – Idziemy tańczyć!

Bawiłam się w najlepsze, czując, jak alkohol działa odprężająco. Po tak męczącym tygodniu zdecydowanie tego potrzebowałam. W pewnej chwili straciłam moją towarzyszkę z pola widzenia. Tańczyłam jeszcze przez

kilka piosenek i byłam naprawdę szczęśliwa, dopóki ktoś nie objął mnie w talii.

– Pięknie dziś wyglądasz – wymruczał do mojego ucha znajomy głos. Przewróciłam oczami, po czym zepchnęłam ręce Masona Craфта z mojego ciała.

– Zabieraj te łapy – rzuciłam i udałam się do kuchni. Byłam pijana, ale nie głupia.

Mason, mój niedoszły chłopak, pół roku temu naprawdę mi się podobał. Przez jakiś czas kręciliśmy ze sobą, dopóki na pewnej imprezie nie zrozumiał, co znaczy „nie”, i zaczął się do mnie dobierać. Szybko opanowałam sytuację i do niczego nie doszło, ale od tamtego czasu był dla mnie skreślony. Chociaż on ewidentnie nie potrafił tego pojąć.

Nalałam sobie wody do szklanki i zaczęłam pić, żeby trochę oczyścić umysł. Z tym bezmózgiem trzeba ostrożnie.

– Daj spokój, Cass. Ile mam jeszcze przeproszać? – zaczął znowu Mason po wejściu do kuchni. Było tu kilka innych osób, ale na razie nie zwracali na nas uwagi. I dobrze, nie chciałam robić scen.

– Nikt nie każe ci przeproszać. Chcę tylko, żebyś wreszcie się ode mnie odczepił.

– Przestań. Przecież dobrze nam było razem, wiesz o tym. – Zbliżył się. – Z nikim nie będzie ci lepiej niż ze mną.

Czułam na sobie jego oddech przesiąknięty tytoniem.

– Odsuń się.

– Cass, będziemy razem szczęśliwi. – Znów dotknął mojej sukienki. Jego twarz znajdowała się tuż obok mojego policzka. – Pozwól mi...

– Poważnie, Mason, odpieprz się – powiedziałam nieco głośniejszym głosem, niż planowałam, i wyswobodziłam się z jego objęć. Obeszłam wyspę i już miałam opuścić kuchnię, gdyby nie słowa, które padły z jego obrzydliwych ust.

– Szmata.

Zatrzymałam się w pół kroku i nagle magicznie wytrzeźwiałam.

– Co ty powiedziałaś?

W kuchni zapadła cisza. W tle wciąż było słychać muzykę i trzask drzwi, a później śmiechy.

– Słyszałaś. Jesteś szmatą. I co, może mi powiesz, że nie mam racji? – Mason tylko mnie prowokował. Wiedziałam o tym, ale tym razem nie wytrzymałam.

– Cofnij, kurwa, to – wysyczałam, powoli do niego podchodząc. Kątem oka zauważyłam, że w pokoju zaroilo się od ludzi.

– Chciałabyś. Myślisz, że nie wiem, że puszczasz się z tym typem z drużyny? Jak on tam ma? Jaxon?

Tego było już za wiele. Co to w ogóle za durne przypuszczenia?

– Ty jesteś chory psychicznie, przysięgam – zaśmiałam się. – Tak bardzo nie możesz znieść tego, że nie chciałam się z tobą przespać, że teraz snujesz jakieś idiotyczne domysły? Nie śpiam z nim, jeśli tak cię to obchodzi. I mam nadzieję, że nikt nie będzie tak głupi, żeby robić to z tobą – oznajmiłam pewnie, bo, halo, co za dzban.

Mason jednak nie pozostawał dłużny.

– Kochanie, o mnie się nie martw. Wiedz tylko, że marnujesz swoją ostatnią szansę, a byłem dla ciebie taki dobry... Szmata pozostanie szmatą, ale nic nie szkodzi! Twoja siostra też jest niczego sobie, do tego podobno lubi starszych.

I to by było na tyle. Zanim Mason zdążył się obrócić, popchnęłam go tak, że upadł na szafkę, i zaczęłam okładać pięściami. Jak dobrze, że miałam na palcach pierścionki. Pragnęłam wydłubać mu oczy z tej głupkowatej twarzy. Mógł o mnie mówić, co chciał, ale nie miał prawa nawet wspominać o mojej siostrze. Wyładowywałam na nim całą swoją złość, a on nawet nie próbował się bronić – skulił się jedynie i ze śmiechem przyjmował każdy cios, jakby w ogóle go to nie ruszało. Prawdopodobnie wydrapałabym mu te ślepie, gdyby czyjeś ręce nie odciągnęły mnie od tego kretyna.

– Cass, przestań. On nie jest tego wart – powiedział Jax. Za nim stał Miller i przyglądał się całej sytuacji. Próbowałam wyrwać się z uścisku, ale nie było to możliwe, bo Hall trzymał mnie w pasie zbyt mocno.

– Zabiję cię! – krzyczałam, a Mason dalej lekko się uśmiechał.

– O, proszę, o wilku mowa! Wybawca zawsze gotowy. Wiedziałem, że jesteś jebnięta, Cass, ale żeby rzucać się na mnie z łapami? Skarbie, wystarczyło poprosić – rzucił, podnosząc się z podłogi, i przetarł policzki. – Psychopatka.

Wtedy Michael szybkim krokiem podszedł do Masona i z całej siły uderzył go w twarz. Chłopak zgiął się wpół i zachwiał na nogach, po czym natychmiast złapał się za twarz. Cóż, po tym tak szybko się nie pozbiera.

– Lecz się, człowieku – powiedział Michael na odchodne, po czym ruszył w kierunku wyjścia. Kiedy przechodził obok nas, kiwnął głową, więc Jaxon ruszył za nim, wciąż trzymając mnie w objęciach. Po drodze spotkaliśmy spanikowaną Lię, którą ominęło całe przedstawienie.

– Co tam się stało?

– Drobne nieporozumienie – rzucił Jax. – Ale lepiej będzie, jeśli już wyjdziemy.

Dziewczyna przytaknęła, a potem złapała nasze rzeczy z wieszaka i ruszyła za nami w kierunku drzwi. Chłopak postawił mnie, dopiero gdy zeszliśmy z werandy.

– Dasz radę iść? – zapytał.

– Tak, nic mi nie jest. To nie ja właśnie dostałam w twarz – odparłam.

Chwilę później dotarliśmy do samochodu Halla. Michael oparł się o maskę i odetchnął głęboko, pocierając swoją pięść. Jaxon stanął naprzeciwko niego, a ja przysiadłam obok. Lia wrzuciła nasze rzeczy na tylne siedzenie i stanęła przed nami.

– To co to miało być, do cholery? – zapytała. Wyglądała jak matka trójki dzieci, które jak zwykle coś nabroiliły.

Cisza.

– Okej. Nie wiem, o co dokładnie poszło tym razem, ale cieszę się, że ktoś w końcu nakopał Masonowi. Naprawdę go, kurwa, nie cierpię – zaśmiała się, po czym przybiła piątkę Millerowi, który też się uśmiechnął. Jax pokręcił głową.

– Co cię napadło? – Hall odwrócił się w moją stronę. – Weszliśmy dopiero, jak się na niego rzuciłaś. Ten chujek musiał ci nieźle nagadać, skoro wpadłaś w taki szal. W pewnej chwili myślałem, że wyrwiesz mu wszystkie włosy.

– Znacie go. Pieprzy głupoty, żeby wyjść na lepszego, a to on jest winny.

– To fakt, on akurat robi wszystko, żeby nie było na niego – dodała Lia.

– Powiedział, że się puszczam, po czym stwierdził, że skoro ja nie mam ochoty się z nim pieprzyć, to na pewno zrobi to moja siostra. Debil.

Jaxon wypuścił powietrze.

– Wow, to dopiero trzeba mieć tupet – stwierdził Michael.

– Ej, a właściwie to gdzie byliście wcześniej? Dlaczego tak późno dojechaliście na imprezę? – zmieniałam temat. Przez tę całą aferę nie zorientowałam się, że dotarli tu dopiero po północy.

Hall i Miller wymienili spojrzenia, jakby nie wiedzieli, co powiedzieć.

– Mieliśmy... – zaczął Jax.

– ...sprawy – dokończył za niego Miller.

– Sprawy? – zainteresowała się Lia.

– Tak.

– Jakież?

Znowu to samo spojrzenie i znowu cisza.

– Szykujecie nam imprezę niespodziankę czy o co chodzi? – zapytałam ze śmiechem, ale żaden z nich się nie odezwał. – Boże, tylko pytamy. Nie chcecie mówić, to nie. To nielegalne czy co? – ciągnęłam, ale w odpowiedzi uzyskałam jedynie ciszę. Jacy oni byli czasami irytujący.

– Okej – zaczęła Lia. – Cokolwiek robicie, po prostu obiecujecie, że nie wpakujecie się w żaden szajs. Jeden atak hysterii w tygodniu zdecydowanie mi wystarczy.

Michael i Jaxon znów wymienili spojrzenia i równocześnie skinęli głowami.

– Obiecujemy.

– W porządku. A teraz możemy jechać coś zjeść? Może Joe jeszcze nie zamknął baru? – zaproponowała. – Przez to, że wyrwaliście mnie w połowie imprezy, zdążyłam już wytrzeźwieć i jestem potwornie głodna.

Na te słowa Jaxon od razu się rozpromienił.

– Dziewczyno, czy ja kiedykolwiek odmówiłem jedzenia? – odpowiedział, po czym ruszył za kierownicę. Lia wsiadła na tył.

Spojrzałam w stronę Michaela, który kończył papierosa. Nawet nie zauważyłam, kiedy go odpalił.

– Michael? – zaczęłam.

Chłopak odwrócił głowę w moim kierunku.

– Dziękuję – powiedziałam szczerze. To, że się za mną wstawił, naprawdę wiele dla mnie znaczyło. Zwłaszcza że nie słyszał większości obelg ze strony Masona, a jedynie te ostatnie.

Michael objął mnie ramieniem.

– Daj spokój. Nikt nie będzie obrażał mojej baletnicy. – Uśmiechnęłam się, bo zrobiło mi się ciepło na sercu. – Tylko ja mogę to robić.

Teatralnie przewróciłam oczami. Nie mogło być zbyt pięknie. Michael jeszcze raz mnie ucisnął i zgasił papierosa, po czym usłyszeliśmy trąbienie. Jaxon siedział już zniecierpliwiony w środku i pokazywał raz na swój nieistniejący zegarek, a raz na brzuch, dając nam znać, że musimy jechać, bo inaczej król dramaturgii umrze z głodu.

Wstałam z maski samochodu, otrzepałam się z kurzu, po czym wsiadłam do auta. Miller zrobił to samo.

– No, wreszcie! Ile można na was czekać? – rzuciła Lia.

– Chcą nas po prostu zagłodzić na śmierć – dodał Jax i odpalił silnik.

– Jax, przecież ty jadłeś z godzinę temu – wytknął mu Michael.

Pewnie po załatwianiu swoich „spraw” podjechali coś zjeść.

– A czy ja ci wytykam, ile jesz? Nie. To daj spokój mnie i mojemu żołądkowi, bo wysiądziesz i będziesz wracał na piechotę.

– Ja tylko...

– Bo wysiądziesz – powiedział poważnie Jax, po czym włączył radio i od razu przełączył na opcję połączenia się z nim przez *bluetooth*.

Miller wyciągnął z kieszeni telefon i od razu włączył swoją piosenkę.

– Kto pierwszy, ten lepszy, frajerzy – rzucił.

Lia westchnęła, a ja uśmiechnęłam się pod nosem i zaczęłam wybijać palcami rytm, gdy tylko weszła perkusja. Lubiłam ten kawałek – przypominał mi o tacie, który był wielkim fanem AC/DC.

Droga upłynęła nam na wspólnym śpiewaniu, śmianiu się i kłótniach o to, jaka piosenka ma być kolejna. Podjechaliśmy do znajomej knajpy. Na nasze szczęście w środku dalej były włączone światła, więc kilkanaście minut później siedzieliśmy już w samochodzie z zamówieniami na wynos.

– Boże, kocham was – rzuciła Lia, przerywając ciszę, i wsunęła frytkę do buzi.

– Lia, to kochane – zaczęłam. Dziewczyna spojrzała na mnie zdeorientowana. – My ciebie też.

– Akurat mówiłam do moich frytek. Zobacz tylko, jakie one są piękne.

Nawet chłopcy odwrócili się w jej kierunku, po czym wszyscy wybuchliśmy głośnym śmiechem. Lia wyglądała komicznie, gdy tak siedziała w środku w nocy na parkingu z ustami pełnymi jedzenia oraz rozmazanym makijażem i wyznawała miłość swoim frytkom.

– Ej, Michael, gdzie jest ten warsztat, w którym pracujesz? – zapytałam.

– Przy Valley Road, kilka przecznic od liceum. A co?

– Nic, nigdy tam nie byłam. Nie byłam pewna, czy to miejsce istnieje naprawdę, czy tylko tak mówisz.

– Myślisz, że sobie to ubzdurałam?

– A kto normalny chciałby cię zatrudnić? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie, uśmiechając się do niego.

– Następnym razem, jak jakiś natręt będzie się do ciebie przystawiał, to nie proś mnie o pomoc – zaznaczył.

– A pojedziemy tam kiedyś? – rzuciła Lia.

– Do mojego warsztatu? – upewnił się Miller. Dziewczyna skinęła głową. Nawet Jax zainteresował się tematem i rzucił mu wymowne spojrzenie. – Nie, raczej nie. Nie ma tam nic ciekawego.

Chciałam jeszcze o coś zapytać, ale Hall mnie uprzedził i powiedział, że jest już bardzo, ale to bardzo zmęczony i musimy się zbierać. A skoro to on prowadził, to nie mogłam się z nim sprzeczać.

Dotarliśmy pod dom chwilę przed drugą. Podziękowałyśmy Jaxonowi za podwózkę, a ten w ramach odpowiedzi wcisnął nam wszystkie swoje śmieci z auta, skoro „i tak mijamy śmietnik”. Pożegnaliśmy się krótko i ruszyłyśmy w kierunku domów.

– Cass? – rzuciła Lia, zanim się rozeszłyśmy.

– Hm?

– Wszystko w porządku?

– Tak, chociaż trochę jestem zmęczona. Wiesz, wieczór pełen wrażeń.

– W razie czego to mi powiesz, prawda? Jakbyś miała jakiś problem albo gorzej się poczuła? No, przez tę akcję z Masonem – upewniała się. To przypomniało mi, że prawdopodobnie powinnam wysłać Ginie SMS z przeprosinami za całe zamieszanie.

– Tak, powiem. Masz to jak w banku. Dziękuję, Li.

Uśmiechnęła się do mnie, pomachała i zniknęła za drzwiami domu.

Zrobiłabym to samo, gdyby coś na trawniku przed werandą nie przykuło mojej uwagi. Tuż obok krzaku róży w ziemię wbity był niewielki tęczowy wiatraczek w gwiazdki. Dokładnie taki jak ten, który kilka lat temu dostałam na festynie od mojego przyjaciela. Podniosłam go. Na całym świecie istniały tylko dwa takie same wiatraczki, robione ręcznie przez uroczą kobietę z Brooklynu. Jeden należał do mnie, a drugi do niego.

Zdezorientowana obróciłam znalezisko w dłoni. Na jednym ze skrzydeł wyraźnie widniały nasze inicjały: GAV & CAP. Miałam pewność, że ta zabawka nie należała do mnie – mój leżał u mnie w pokoju na szafie, a poza tym inicjały na nim były w odwrotnej kolejności. Po cichu weszłam do domu i zdjęłam buty, po czym szybko udałam się na górę. Po wejściu do pokoju od razu zauważyłam moją wersję pamiątki – nie leżała jednak tam, gdzie zawsze. Ktoś przełożył ją na łóżko, a obok niej leżała mała, biała karteczka.

Tęskniłaś?, przeczytałam, a wiatraczek wypadł mi z ręki.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

DZIŚ UDAJEMY, ŻE NIC NAS NIGDY NIE ŁĄCZYŁO, ALE BYŁ TAKI CZAS, KIEDY TO MY ŁĄCZYLIŚMY WSZYSTKO

Cassie Aurora Pierce wydaje się zwykłą nastolatką z Brooklynu. Uczy się w liceum, trenuje taniec, chodzi na imprezy, spotyka się z chłopakami i kłóci ze swoją zbuntowaną młodszą siostrą. Wraz z mamą mieszkają w spokojnej dzielnicy zwanej Midwood. Prowadzą zupełnie zwyczajne życie. Jedyne, co kładzie się cieniem na ich spokój, to tęsknota za zmarłym kilka lat temu ojcem nastolatek. Chociaż starsza z sióstr Pierce tęskni za kimś jeszcze... Za przyjacielem, który zniknął jakiś czas temu i słuch po nim zaginął. Na szczęście miejsce, które zajmował w sercu dziewczyny, nie pozostało zupełnie puste. Gdy go zabrakło, szybko wypełniła je Amelia Reed – zakręcona brunetka, która przeprowadziła się do Nowego Jorku z obrzeży Chicago i od czterech lat jest najlepszą przyjaciółką Cass. Dodatkowo tworzą całkiem udaną paczkę z dwoma zabawnymi koszykarzami ze swojego liceum. Sielanka? Do czasu.

Spokój nastolatki burzą dziwne zdarzenia. A to ubrany na czarno tajemniczy chłopak, który pojawia się w wagonie metra równie nagle, jak z niego znika. A to wieści o jakimś Vertigo, którego niespodziewane przybycie elektryzuje całą szkołę.

A to kartka z podejrzanym napisem, pozostawiona w sypialni Cassie w niewiadomy sposób...

PIERWSZY TOM Z SERII GWIAZDY

PATRONI MEDIALNI:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

